Rok 44. Kraków, dnia 15. listopada 1911. Nr. 22.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
WYDAWNICTWO „DJABŁA“
Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

My i oni.

Tak to zwykle jest na świecie,
Wszystko się co chwila zmienia:
Włosi po pierwszym impecie
Od arabskiego plemienia
Biorą już gruntowne lanie
Srogo zrzedła włoska mina
I kto wie! co się też stanie...
Złapał Kozak Tatarzyna!

W Marokku spokój nastaje,
Godzi się już Szwab z Francuzem,
Bierz ty, co ci się nadaje,
Zważ jednak, abyś też z guzem
Nie wyszedł z onej imprezy,
Bo to śliska nader droga,
Nawet dla wyznawców tezy:
Boimy się tylko Boga!

Wiluś dosyć pokojowo
Usposobion, ustępuje,
Zato synek kiwa głową
I szabelką pobrzękuje!
Choć pod nosem jeszcze mleko,
Czy ten młodzian w „piętkę goni“?
Nie... wszak zwykle niedaleko
Pada jabłko od jabłoni!

Tu i ówdzie Mars z Belloną
Odbierają cześć od świata,
Działa grają, miasta płoną
I wojenny krzyk dolata...
Spokój w jednej Galilei
A to z onego powodu,
Że w polepszenia nadziei
Konamy powoli z głodu!...

Każdy z P. T. Prenumeratorów, kto nadeśle całoroczną prenumeratę na „DJABŁA“ w kwocie ośm Koron wprost do Administracyi, Kraków ul. Niecała L. 4, otrzyma bezpłatnie

Wielki illustrowany Kalendarz Djabła na rok 1912.



WICEK SOCYALIK.

Serwus!

Wszelakigo gatonku sufragany myślały psiokrew co Wicek skrepiruwał. Już ci Lyo kcioł psiokrew na podzińkuwanie Panu Bogu urządzić nabożyństwo żałobne z magnezjom, już ci *Ryforma* nagrypsała odyzwę o zbiranie psiokrew składek na pomnik, już ci sie kulturniki zabirały do okrutnej psiokrew jawantury gdzie on pomnik ma być psiokrew stojący — aż tu ci nadszydł do Siapsi mój teligram coby przygotuwał psiokrew odpowidnią ilość trunkowości lo oblania szczęśliwygo moigo powrotu.

Trzebaby psiokrew kielka lumerów *Djabła* cobym móg ogrypsać gdziem był, com widzioł i com piuł bez te pińć misiency. Lotygo ino powim com naprzódzi poknajał na kongrys eleutyryków do Okocimia, potymem był psiokrew w Łancucie lo zbadania krajowygo psiokrew przemysłu, potemem robiuł leworucję w Widniu skróś drożyzny hary i biru, potymem wstompił na blachę do rystauracyi monarchicznyj w Portugalji, a nakuniec wyrukowałem z legjonem polsko-tureckim coby pod codziennym illustrowanym jenerałem Dąbrowskim sprawić lanie Italianom idącym psiokrew na grandę do Trypelisu. I byłbym psiokrew może ostoł Turkiem, albo jenszym Arabem, jako co mnie chyciły za syrce jeich zwyczaje małżyńskie (kużdy ma brzan parę kilkanaście) alem sie psiokrew przekunał, co to są zatracone psiokrew eleutyryki, o trunkowości i jenszej kulturze poińcia o wyobrażyniu nimający. Kielka brzan jezd gut, ale ino do pewnygo czasu, a trunkowości możesz chłopie służyć psiokrew wiernie i do najstarszyj starości. Lotygo pokozałem Trypolitanom pyrskie oko i powróciułem na asfalt ojczysty, wielkokrakoski.

Okrutnem ci nalazł psiokrew zmiany. Lyo jezd ci noszący laskę marszałkoskom, jako że Kuryjer nominuwał go za życia Badenigo jego nastympcą. Kościuszko przyknajał z Podgórza i stanon u Nowotnygo. Szarski ostoł antysemitnikiem, Gyrtler rychturem luniwersytetu, a wszystkie członki, tak psiokrew najwińksze jak i najmarnijsze, Komisyi ryformy statutu mijskigo zmieniły swe psiokrew najświntsze przykonania, przystompiły psiokrew do Ignaca i uchwaluły cztyrowymiotnikowe prawo głosuwania.

Ignac skróś tygo zadarł dziób do góry, nadon sie psiokrew jak indór i peda co burżujom napędził boja. Ale Ferdyk, cwany psiokrew poletyk, gwarzył u Siapsi co burżuje bierom Ignaca na fis. Lyo, Federowicz, Bandroski i jensze psiokrew zatracone burżujskie poletyki nie kcom nijakij ryformy, bo sie bojom co naród puści jejich kantem i lotygo byli psiokrew za cztyrowymiotnikowościom głosujący, jako że wiedzom co z takij ryformy bedom nici, bo ci jeij psiokrew syjm nie uchwali... To tyż choć stańczyki zaczeni psioczyć burżujom za takom uchwałe, to tera zamknenli psiokrew jadaczki i w kułak sie śmijom z Ignaca.

A na tyj ci komisyi ryformowyj okrutnie gwarzono o tym jak by ci zrobić z Krakowa polskie miasto, bo tera to ci w nim miszkają gudłaje, stańczyki, dymokraty, międzynarodowe towarzysze, jendyki*), kosobuckie i wolne miszczany, krześcijańskie socjały, świentyj pamińci stojałowszczyki, stapińszczyki, sikorszczyki, państwowe i anatomiczne urzyndniki, pilznerszczyki, okocimiarze, ferblarze, koperowe kulturniki, ecetyra — a prawdziwych Poloków możesz ino naleźć po hotylach jak som bez Kraków przeiżdżający. Mnie sie widzi co z onygo psiokrew gwarzynia o polskości Krakowa bedzie psiokrew guzik, jako co tera nie jezd żadyn jenteres być Polokiem. Jakby ci sie prawdziwy Polok nalazł, to by go zara psiokrew pan stojący zahatrzył, albo bracia-rodoki zagryźli. A gdyby to był jenteres być Polokiem, toby ci psiokrew gudłaje dawno już ostali Polokami.

Żydzie, dej psiokrew blachę, ino winkszą, bo jeszcze ten ino charaktyr polski w nas psiokrew ostał, co do mikrnych blach nimamy psiokrew nijakigo zaufania.

*) Zapewne p. Wicek ma na myśli: endeków.

C. k. kanalik.

C. k. Bobrzyńki z c. k. Bilińskim
Zaprzepaścili c. k. kanały,
Bo miast kanału stumilowego
Będziem mieć tylko kanalik mały.

Łatwo przewidzieć było ten wynik,
Który zasmuci miasto i sioło,
Bo w Wiedniu sprawy kraju prowadzi
Nie Koło polskie, lecz c. k. Koło.

Głupi kto sądził, że owo grono
Będzie się rządzić jaką ideą,
Gdy w niem rej wiodą c. k. Germany,
C. k. Rosnery i c. k. Leo.

Trudno, ażeby o dobro kraju
Choćby najlżejsze miewali troski
C. k. Stapiński, c. k. Jaworski
C. k. Zarański i Korytowski.

C. k. rząd może na nich polegać,
Bo będą zawsze z nim w c. k. zgodzie
We dnie czy w nocy, w zimie czy w lecie
Przy c. k. deszczu, c. k. pogodzie.

Ich c. k. serca są mu oddane
Łaknąc dostojnej jego opieki,
Bo ich jedynem c. k. życzeniem
Jest się docisnąć do c. k. teki

Z chwili.

Koło Polskie uznało, że upaństwowienie gimnazyów w Białej i Orłowej nie jest na czasie. *Djabeł* sądzi, że by. łoby na czasie raz się wziąć do unarodowienia Koła Polskiego.

Jak się dowiadujemy Siczyński przesłał list dziękczynny ministrowi Hochenburgerowi za staropolską gościnność, z jaką mu uprzyjemniano pobyt w Stanisławowie. Jednocześnie złożył podziękowanie prokuratoryi lwowskiej za to, że przez staranny dobór dozorców ułatwiła mu wyjazd zagranicę.

W Wiedniu w jednej z kawiarni, uczęszczanej przez Polaków, pewien poseł, znany ze złośliwego języka, zauważył, że p. Leo ma wszelkie zewnętrzne i wewnętrzne kwalifikacye na marszałka dworu, którego z arcyksiążąt lub magnatów. Podsłuchujący rozmowę korespondent „Kurjera codziennego illustr.“ nie dosłyszawszy ostatnich słów posła, ogłosił światu, że p. Leo jest kandydatem na marszałka... kraju!

O Wróblu.

Zabrał głos Wróbel w parlamencie
W obronie panów agrarjuszy,
Za co Reger bardzo słusznie
Pociągnął za obydwa uszy.

Oj Wróblu, Wróblu, w trzech stron-[nictwach
Rzucałeś dotąd swe posiewy,
Ale z nich ziarno nie wyrosło,
A były tylko same plewy.

A przytem jaki z ciebie... Wróbel?
Wszak wolność jest dla wróbli rajem,
A ty miast bujać na swobodzie
Wolisz stańczyków być lokajem.

Telegramy własne Djabła.

Petersburg 10 listopada. Kokowcew, którego uważano za porządnego człowieka, okazał się zwykłą świnią.

Petersburg 11 listopada. Po bliższem zbadaniu rzeczy okazało się, że Kokowcew nie jest zwykłą ale niezwykłą świnią.

Warszawa 12 listopada. Nosy Erazma Piltza, Czesława Jankowskiego, Antoniego Dominirskiego, Wojciecha Baranowskiego, Ludwika Straszewicza, Henryka Potockiego, Wielopolskich i t. d. spadły do 10 stopni niżej zera.

Warszawa 13 listopada. „*Gazeta Warszawska*“ pomieszcza artykuł wstępny na cześć Kokowcewa, który idąc za jej wskazaniami politycznemi uznał zasadę: „prawa siły“.

Wilusie.

Mały Wiluś dużego Wilusia
Politykę widocznie ma w pięcie,
Marokańską bowiem opozycyę
Oklaskiwał głośno w parlamencie.

Lecz kto poznał Wilusiów zwyczaj,
Ten tej sprawy nie bierze na serjo, —
Bo z reguły każdy mały Wiluś
Ma się rządzić pewną fanaberją.

A z małego gdy dużym zostaje
(Z śmiercią papy ten awans przychodzi)
Rzuca w kąty dawniejsze poglądy
I tak czyni jak papa dobrodziej.

Rachunek urzędnika VIII rangi za m. październik.

Za mieszkanie (3 pokoiki z kuchnią . . . . K.	120·—
Wydatki żony na „życie“ (rano herbata z bułkami, obiad z jednem mięsem, na podwieczorek mleko i chleb z masłem, kolacya składająca się z herbaty, chleba i serwoladki na osobę wraz z naftą, praniem itd.	178·—
Żony inne wydatki (3 szklanki, „obszycie“ dzieci, szkło do lampy, przeróbka kapelusza i zarękawka, fartuszek, ciastek za koronę w dniu imienin Wicusia, podszycie bucików, odnowienie paltocika, chusteczka na szyję dla Maniuli . . .	37·20
Służący	14·—
Węgle z przyniesiem	20·14
Opłata szkolna od dzieci (Zosinki za miesiąc, za Wilusia półroczne)	32·—
„Kurjerek“ (rzuciłem *Reformę*, bo tańszy), rata w księgarni za książki szkolne	7·50
Cigarillosy (rzuciłem Kuba bo za drogie)	8·—
5 bombek (co sobotę jedna) i jedna wódeczka z przekąską .	2·40
Wkładka miesięczna w Resursie	2·—
Wkładka „Sokoła“	1·—
Grałem 2 razy w wiścika i przegrałem (z opłatą za karty) .	1·86
Tramway i raz jednokonka . .	1·20
Nowości illustr. z grupą, w której byłem	—·32
Wicusiowi na imieniny . . .	2·—
Na ugoszczenie jego kolegów .	1·20
Zeszyty dla dzieci, ołówki, pióra, papier, atrament i t. d. . .	3·10
Rata krawcowi	30·—
Za buty Karolka i trzewiki Manieczki	21·—
2 kołnierzyki i 2 pary mankietów dla mnie	1·60
„Kwiatek“ dla macierzy śląskiej	—·20
Marki do listów i 3 widoczki .	1·5
„Szpera“ 3 razy	—·42
Dziadom	–·19
Za naprawę zegarka	2·—
„Genetki“ do golenia (na cyrulika mnie nie stać)	1·20
Strzyżenie moje i Karolka . .	1·—
W wypożyczalni T. S. L. . .	·80
Stolarzowi za naprawę rozlatujących się łóżek	3·—
Upłata wekslowa i procent .	46·—
Inne wydatki, których dorachować się nie mogę (a brakuje)	4·14
Razem . .	544·51

Jedyny sposób.

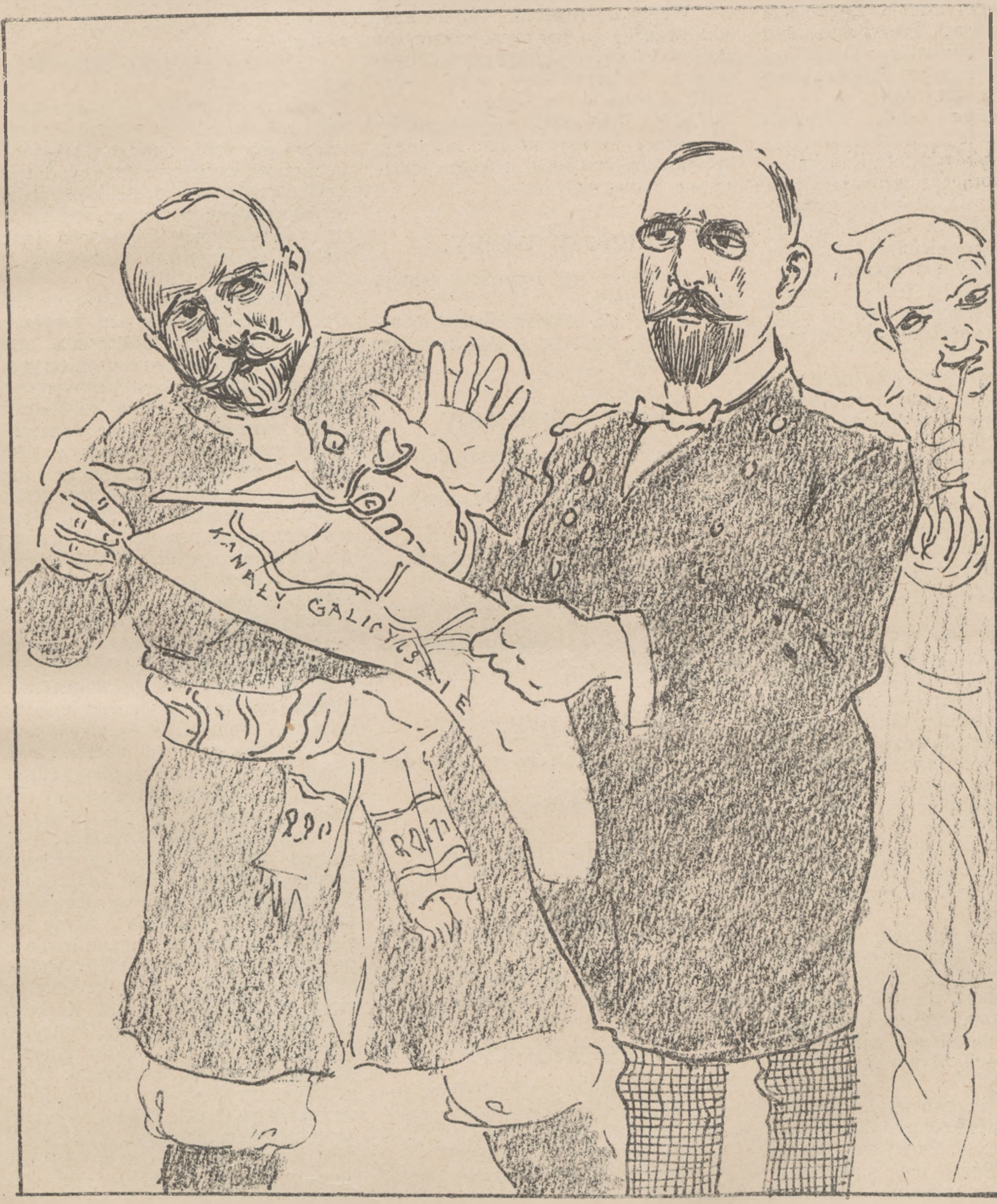
Był na tym świecie, przygarbiony wie-[kiem,
Człek tak bogaty, jak mało;
Marnie już trawił, a więc tylko mle-[kiem
Odżywiał starcze swe ciało.
Coś go skłoniło porzucić swe strony...
Interes najniezawodniej;
I do Krakowa raz został zmuszony
Przybyć na parę tygodni.
Przybył, zamieszkał, a potem czempręd-[dzej,
Czując, że głód mu dopieka,
Zabrał ze sobą wór wielki pieniędzy,
Świeżego szukać szedł mleka.
Powrócił wreszcie, umęczony wielce,
Bo chodził bardzo daleko,
Z dziesięciu mleczarń zabrał po butelce
Chcąc wybrać najlepsze mleko,
Zachody jednak na nic się nie zdały,
Zawartość wypić się nie da,
W butelkach pluskał jeno krochmal [biały,
Gips czasem, a czasem kreda...
W jednej z butelek kombinacya nowa,
Płyn pełen smaku i zdrowia:
Sok z białej marchwi, oraz biel cyn-[kowa
I napis: „Śmietanka krowia“.
Zgłodniały starzec pobiegł do mlecza-[rza,
Padł na kolana, a potem:
— „O panie — szepnął, — śmierć z głodu [przeraża,
„Daj mleka! Zapłacę ci złotem!...
„Słuchaj! dam złota, dam ci pełną dzieżę,
„Za mleka dzbanek litrowy,
„Lecz niech to będzie naturalne, świeże,
„Prawdziwe mleko od krowy“.
Mleczarz odpowie: — „Nie miej do mnie [żalu
„Starcze nieszczęsny, znękany,
„Mleko się robi z gipsu lub krochmalu,
„Z kredy, lub tynku ze ściany...
„Takiego mleka, mój dobry człowieku,
„Pełniutką tutaj mam misę,
„Ale o mleku!... naturalnem mleku?!...
„Wybacz, ja pierwszy raz słyszę...
Do magistratu wiódł starzec swą po-[stać,
Gdzie rajce siedziały grodu
I jęknął: „Wskażcie, gdzie mi mleka [dostać?
„Abym nie umarł dziś z głodu?“
Struchlały rajce na takie pytanie,
Daremnie łamią swe głowy...
I odpowiedzieć żaden nie był w stanie,
Skąd tu wziąć mleka od krowy?...
Aż wreszcie jeden po namyśle powie:
„A toż to z waści fujara!
„Kto chce prawdziwe mieć mleko w Kra-[kowie,
„Niech się o mamkę postara“...

Już wyszedł Kalendarz „Djabła” na rok 1912.

Cena 1 korona. — Do nabycia we wszystkich księgarniach, biurach dzienników i główniejszych trafikach.



Wręczenie laski marszałkowskiej dr. Leowi przez wydawców Kurjera codz. illustrowanego.



BILIŃSKI. Przychodzę po przyobiecany kanał, Ekscelencyo...

Hr. STÜRGH: Zaraz nim służę, tylko pozwolisz Ekscelencyo że go skrócę do $^{1}/_{10}$, aby się zmieścił w ramy mojego budżetu.

BILIŃSKI. Proszę, bardzo proszę... mnie na tem nic nie zależy... idzie mi tylko o uratowanie pozorów.

Telegramy z ostatniej chwili.

Lwów: Deputacya lwowskich sufrażystek pod komendą panny Dulębianki (lwowskie wydanie Bujwidowej, przyp. zecera) zgłosiła się u prezydenta Lea i zażądała kategorycznie uwzględnienia postulatów niewiast. Prezydent znalazł się w kropce, obiecał powtórzyć komisyi żądania niewiast i stosunkowo cało wyszedł z tarapatów.

Kraków: Równocześnie odbywała w Krakowie swoje posiedzenie komisya dla reformy wyborczej do Rady miejskiej. Na telefoniczną wzmiankę, jaka nadeszła ze Lwowa o groźnej postawie sufrażystek, komisya uchwaliła przyznać kobietom pełnoletnim czynne prawo wyborcze. W ten sposób uratowano sytuacyę, gdyż jest już stwierdzonem, że reformy, opartej na czteroprzymiotnikowości, ani sejm, ani rząd nie zatwierdzi.

Wiedeń: Przynajmniej na razie pan prezydent Leo nie zostanie ministrem. Wśród krakowskiej demokracyi konsternacya, spodziewano się bowiem opróżnienia prezydyalnego stolca, na który ostrzyły się już apetyty. Pan markiz ze Siemiechowa przygotował sobie nawet już mowę kandydacką, która wyjdzie jako nadzwyczajny dodatek dla całorocznych prenumeratorów „Nowej Reformy“. *(In folio, oprawa w cielęcą skórę).*

Berlin: Z powodu zmartwienia, jakie następca tronu sprawił swemu papie, mieszając się niepotrzebnie do polityki, zarządzono w całym kraju ogólną żałobę, gdyż widać, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. Spodziewać się należy, że latorośl rodu Hohenzollernów zacznie też komponować i opery, aby w zupełności wejść w jego ślady.

Cetynia: Królowa w urzędowym organie „Trąba czarnogórska“ prostuje wiadomość o romansie króla Mikołaja. Chodziło tutaj tylko o czysto platoniczny stosunek.

Wiedeń: Baron Gautsch, nie otrzymawszy wraz z dymisyą tytułu hrabiowskiego, wyjeżdża do Karlsbadu, celem poratowania zdrowia. Złośliwi powiadają, że zamierza podobno wstąpić w szeregi narodowej demokracyi, aby zepsuć trochę krwi ekscellencyi Bilińskiemu.

Wiedeń. Hr. Stürgkh wygłosił mowę programową, która się podobała, choć jej nikt nie słuchał. Nowy rząd będzie się i nadal kierował temi samemi dyrektywami, co poprzedni, odda się Niemcom na usługi i obiecywać będzie wiele, a nie wykona z tego nic. Galicyjskie kanały doczekają się prawdopodobnie „noweli“, którą pisze prezydent gabinetu wspólnie z ministrem skarbu i prezesem Koła Polskiego.

Stanisławów. Mirosław Siczyński wyjechał stąd na urlop, prawdopobnie via Węgry do Ameryki. Na dworzec odprowadziły go deputacye towarzystw ukraińskich i tłumy publiczności. Obrzucono go kwiatami. Celę, w której siedział, zamieniono na kaplicę.

Kraków. Krakowski trybunał sądowy jest zdania, że dziennikarze nie mogą być mężami „zaufania“. Kto wie, może też ma i słuszność?...

Odgłosy wojny.

— Podobno w Trypolisie panują ogromne upały...

— Zdaje się. Z doniesienia dzienników wnosić wypada, że Włochom tam coraz goręcej...

Wobec drożyzny.

— Więc miłość moja pani nie wystarcza?

— Ach, proszę panią teraz taka drożyzna!...

Pytanie i odpowiedź.

— Która jest najbardziej arystokratyczna instytucya?

— Poczta! Tam spotykasz na każdym kroku: tele*graf*, tele*fon*...

Ciekawy.

— Co pan dobrodziej robi, gdy dostanie kataru?

— Kicham, łaskawy panie!...

Właśnie dlatego.

— Więc zastanawia się pan często nad kwestyą małżeństwa?

— Tak jest! I to nawet bardzo często!

— A nie ożenił się pan dotąd?

— Właśnie dlatego, łaskawa pani!...

Nasi żebracy.

— Litości godna osobo! Choć jednego centusia! Jestem biedny pogorzelec!... Spalił mi się dom...

— Czy masz na to dowody?

— Miałem, miałem, łaskawy panie! Spaliły się razem z domem!... Było świadectwo i od pana starosty, i od wójta i od księdza proboszcza!...

Z Rady miejskiej.

W ubiegłym tygodniu zebrała się Rada miasta aż dwa razy, raz pod przewodnictwem pana wiceprezydenta Szarskiego, drugiemu posiedzeniu przewodniczył sam ojciec miasta, pan prezydent Leo.

Pierwsze posiedzenie obfitowało we ważne sprawy.

Jednym z punktów porządku dziennego był wniosek sekcyi ekonomicznej, referowany przez nadradcę magistratu p. Skrzyniarza, iż przedłuża się dotychczasową dzierżawę części Błoń, na której stoją budynki pozlotowe, spółce „codzienno-rotacyjnej“ Dąbrowski, Grünwald, Kleinberger i to na dwa lata, t. j. do października 1913.

Nie pamiętając wcale o tem, że przecież rok ubiegły poświęcony był właśnie pamięci pana Grünwalda, który wspólnie z jakimś Tannenbergiem przed pięciuset laty dzierżawił propinacyę od hrabiego Jagiełły, Rada oświadczyła się za zburzeniem bud. Za usunięciem ich głosowali nawet ci, którzy podczas posiedzenia sekcyi uważali za konieczne je zatrzymać. Prasa cała jednomyślnie zadecydowała, że są niepotrzebne, nawet reporter *Nowin*, który nie tak dawno należał do sztabu jenerała Dąbrowskiego, teraz sprzeniewierzył się swym byłym chlebodawcom.

Budy skazano na zagładę.

Dyskusya była ożywiona, przemawiali nawet tacy radcy, którzy zazwyczaj nawet pary z ust nie wypuszczają. Głosowanie było imienne, nie wypadało się blamować. Wielu takich nawet którzy byliby głosowali inaczej, powiedziało „nie“, boć słucha galerya i dziennikarze... (Posiedzenia powinny być stanowczo tajne!... przyp. zecera).

Gorzej było z pomnikiem Kościuszki, który na razie przeniósł się z Podgórza i stanął kwaterą u kolegi „naczelnika“ Nowotnego. Pierwsze skrzypce pomiędzy „gasicielami ducha“, którzy boją się zbyt gwałtownego rozbudzenia się poczucia narodowego i radziby widzieć pomnik poza granicami śródmieścia, możliwie nawet zdala od Krakowa, byli znawcy tej miary, co hr. Rydzyński i weterynarz Nowak, który pomnika jeszcze nie widział, ale słyszał, że jest podobno brzydki i jako taki nie nadaje się wcale na Rynek. Najodpowiedniejszem miejscem dla niego, zdaniem mowcy, wylot ul. Długiej koło Izby handlowej. Będzie to piękny symbol łączności polskiego Krakowa z jego żydowską ludnością, której hufce, według oświadczenia radcy Daszyń-

skiego, nadciągają od strony hali zbożowej.

Hrabia Antoni w podzięce podał panu profesorowi Julianowi wskazujący palec prawej ręki!... Ten zaś zawołał:

„Co za zaszczyt, co za cześć
„Jak to człowiek życia chwilką
„Może się nad innych wznieść!“

i spoglądał wokół z miną tryumfatora.

Tymczasem demokraci z pod znaku Nowej Reformy postanowili ratować honor Rady i wysłali Konopę, który nieustraszenie rzucił się pomiędzy nieprzyjaciół i postawił wniosek, by Prezydyum miasta w najkrótszym już czasie wytyczyło miejsce pod pomnik Kościuszki na zachodniej stronie Rynku głównego.

I ten wniosek uchwalono prawie jednogłośnie, z wyjątkiem naturalnie hr. Tonia, pana Juliana Nowaka i prawdopodobnie Domańskiego, który żądał, by pomnik był conajmniej tak wysoki, jak komin na odwachu.

Ponadto zastanawiano się, skąd wziąć pieniędzy na postument i uchwalono wezwać całe społeczeństwo polskie do składek. Kto wie, może się znajdzie jakiś dobrodziej i daruje go miastu.

Podnosiły się też głosy, aby dla oszczędzenia kosztów Jagiełło stał pół roku na piedestale, potem zaś wędrował na podwórze straży ogniowej; na drugie pół roku można tam postawić Kościuszkę. Będzie więc i wilk syty i owca cała! Co najważniejsza, nie urazi się uczuć patryotycznych konserwy, która na pomnik Jagiełły dała swe pozwolenie.

Wiadomość, jakoby hr. Wodzicki ofiarował sto tysięcy na pomnik Kościuszki z funduszów rydzyńskich, okazała się fałszywą, zresztą gotówka jeszcze nie nadeszła, dopiero obietnica.

Czekajmy więc na pomnik, kto będzie żył jeszcze sto lat, na pewno się go doczeka!...

Trzecią sprawą uchwaloną już w obecności pana prezydenta, to ordery, jakich na razie ma się udzielać straży ogniowej za czyny waleczności, jakich dokonała z narażeniem własnego życia.

Wobec tego spodziewajmy się, że i inni obywatele będą mogli dostąpić tego zaszczytu i już w najbliższym czasie ukaże się w „Dzienniku rozporządzeń magistratu“ następujące pismo odręczne:

Kochany naczelniku Nowotny!

W uzaniu zasług, jakie położyłeś dla mego miasta i demokracyi krakowskiej nadaję panu insygnia mego orderu z uwolnieniem od taksy.

Leo, m. p.
Grodyński, m. p.

Takie same ordery otrzymają J. K. Federowicz, W. Schneider, p. Dach, Gincel, Skąpski i t. d.

Idzie jednak o to, jak się order będzie nazywał i ile będzie mieć klas?...

O tem jednak później!...

Siczyński w Ameryce.

„Hej! kędyś mój sokole?“ —
Ukraina woła,
Nie odpowie jej echo,
Zamknęli sokoła!
Odpoczywa spokojnie
Po dawnym zapale,
Zamknęli nam Mirosia
Lachy w kryminale!

„Oj! nie martw się sokole!“
Pociesza go mama.
Wnet się znajdą obrońcy
I otworzy brama!
Choćby nawet sto rygli
Zawierało wrota,
Znajdzie się twój wybawca,
Dzielny patryota...

„Hej! Co słychać sokole?“
Ukraina woła,
Nie odpowie jej echo,
Niemasz już sokoła...
Opuścił mury kaźni
Pono dziś nad ranem
I hula sobie heroj
Gdzieś za oceanem!...

I śmieje się wciąż w kułak:
„Ot, durnyje Lachy!
Na co zdały się kraty
I więzienne gmachy!...
Racya stanu wymaga
Nic mnie nie zatrzyma!...
Żegnaj mi Galileo
Za ciężka tu zima!...“

W szkole.

Nauczyciel: Małpa jest to stworzenie bardzo podobne do człowieka.

Jaś (do siebie): Aha! To dlatego mama woła zawsze na kucharkę: ty małpo!...

Nauczyciel: Adam i Ewa byli naszymi rodzicami i po nich właśnie odziedziczyliśmy nasze ułomności...

Jojne (syn pokątnego pisarza): Nu! Proszę pana psora, oni nie brali przecież ślubu, więc my, jako potomstwo nieślubne, nie mogliśmy po nich prawnie dziedziczyć!...

Nauczyciel: Wojtuś! Dlaczego proch strzelniczy jest czarny?

Wojtuś: Bo wynalazca nazywał się *Schwarz*.

Kronika krakowska.

(Mięso potanieje, nie wiadomo jednak kiedy. — Jak nam się ziemia usuwa z pod nóg. — A oni narzekają, ale iść nie chcą. — Prawo wyborcze dla kobiet. — Czy będzie lepiej. — Reforma wyborcza. — Budy pozłotowe. — Kabarety. — Duchowa stolica).

Niniejszą kronikę wypada zacząć od wesołej bardzo wiadomości. Na interpelacyę radcy Dąbrowskiego oświadczyło prezydyum miasta, że krakowscy rzeźnicy i masarze postanowili się namyśleć, czy przypadkowo nie będą mogli zniżyć cen mięsa i wędlin. Wprawdzie od namysłu do wykonania bardzo jeszcze daleko, a co najważniejsze, zbliża się adwent, kiedy z natury rzeczy mniej konsumuje się pokarmów mięsnych, pocieszajmy się jednak nadzieją, że będzie to zapowiedzią lepszej przyszłości. Z kolei rzeczy może rząd otworzy granice państwa celem dowozu mięsa i drobiu, może zniesie cło ochronne na zboże, zakaże wywozu ziemniaków i paszy. Gdy to wszystko się stanie, Galicya będzie prawdziwie ziemią obiecaną.

Zanosi się zresztą na to już choćby tylko z tego powodu, że żydkowie powoli, ale systematycznie, rugują nas nawet z Rynku i niema prawie dnia, by nie zanotowano sprzedaży którejś z kamienic... Sprzedającym jest z zasady chrześcijanin; nabywcą izraelta? Jeszcze rok, albo dwa, a Śródmieście będzie już całkowicie w rękach żydów.

Główną winę ponoszą tutaj pośrednicy, którzy dla spekulacyi gotowi zaprzedać nie tylko całe miasto, ale nawet samych siebie, gdyby wiedzieli, że przyniesie im to jakiś materyalny pożytek.

Doszło do tego, że kamienicznikami krakowskimi są przeważnie żydzi, handel i przemysł znajduje się częściowo także w ich ręku, częściowo zaś w ręku Czechów i Niemców, którzy również wrogo usposobieni są względem nas i rugują nas na każdym kroku. Schodzimy na drugi, a nawet trzeci plan, dzięki jedynie naszej ospałości. Pozwalamy sobie sprzątać z przed nosa najsmaczniejsze kąski.

Gdyby to ci panowie byli choć wdzięczni nam za to! Gdzie tam, oni uważają nas zawsze za coś pośledniejszego — *etwas minderwertiges* — nie

może jednakowoż być tak źle w tym *Bärenlandzie*, skoro ciągną do nas ze wszystkich stron, z jednej Niemcy i Czesi, z drugiej nawet bracia Rusini, zapominający o tem, że uważają nas przecież za swych ciemiężycieli.

Nasza historyczna rycerskość wchodzi tutaj w grę. Zamiast przepędzić nieproszonych gości za siódmą górę i rzekę, my obchodzimy się z nimi tak uprzejmie i grzecznie, jak gdyby nam przybyciem swem robili ogromną łaskę i dobrodziejstwo.

Poprawią się może stosunki, ale dopiero wówczas, gdy niewiasty dorwą się do rządów w kraju, państwie i mieście. Zanosi się już na to, gdyż w sprawie reformy wyborczej do sejmu obiecano dopuścić kobiety do urny, to samo w zasadzie uchwaliła komisya statutowa, wybrana z łona Rady miejskiej. Sufrażystki są więc w siódmem niebie, lada dzień spodziewają się wprowadzić do parlamentu, sejmu i rady miejskiej swe przedstawicielki.

Na pierwszy ogień pójdzie naturalnie we Lwowie panna Dulębianka, w Krakowie chyba pani Bujwidowa, która wraz z swem żeńskiem potomstwem pracuje w pocie czoła nad wywalczeniem, tak zwanej płci nadobnej, należnych jej praw i przywilejów. My, biedni mężczyźni zaczniemy się zajmować gospodarstwem domowem, pielęgnowaniem dzieci, przyszywaniem guzików, cerowaniem i t. d., niewiasty ujmą w swą energiczną rękę ster rządów.

Czy to jednak nastąpi tak prędko i jakie mieć będzie następstwa, dziś powiedzieć jeszcze nie można, zachodzi bowiem obawa, że na pełnej radzie chciałyby kobiety mówić o modach, na komisyach zajmowałyby się ploteczkami z całego miasta.

Urodziłem się pod tym względem pesymistą, i zdaje mi się do śmierci nim zostanę!

Z tego też powodu, gdybym był członkiem owej komisyi, która zajmuje się sprawą reformy wyborczej do rady miejskiej, stanowczo odmówiłbym niewiastom udziału w rządach, ich panowanie powinno się ograniczać na ognisku domowem. Tam mogą zdziałać wiele dobrego, tu, chyba wiele popsuć.

Takie jest moje wewnętrzne przekonanie, nikt mi go z głowy wybić nie potrafi, nawet moja własna żona, gdybym ją miał naturalnie!

W sprawie owej reformy wyborczej dużo się obecnie i mówi i pisze. Pojawiają się najrozmaitsze projekty, jak grzyby po deszczu.

Zabrał naturalnie głos i specyalista w sprawach wyborczych, pan Jan Kanty Federowicz, a projekt jego znalazł stosunkowo największą liczbę zwolenników, jak zresztą można się o tem przekonać z ankiety, ogłoszonej przez jedno z codziennych pism krakowskich. Poruszono przy tem bardzo ważną okoliczność, mianowicie, iż powinno się dążyć wszelkiemi siłami do utrzymania wybitnie polskiego charakteru reprezentacyi miasta, w obecnych bowiem warunkach bardzo łatwo mogłoby przyjść do tego, że obce a wrogie żywioły zabiorą nam to, co do nas należy, to jest zawładną miastem, a nam każą być swymi parobkami.

Rada miejska, powiedzmy prawdę, od czasu do czasu ma szlachetne porywy, umie i myśleć zdrowo i pracować dla dobra ogółu, niestety, dzieje się to dość rzadko, o tyle tylko, o ile nie zachodzi kolizya z interesami materyalnymi któregoś z reprezentowanych w Radzie stronnictw. Tyle mają jednak wstydu, iż działają po cichu, bojąc się publicznego wystąpienia. Dlatego też obie sprawy: bud pozlotowych na Błoniach i pomnika Kościuszki doczekały się pomyślnego załatwienia, ponieważ głosowano imiennie. Pokazuje się, że jest to doskonałe lekarstwo na niektórych panów z naszej Rady.

Socyaliści chcieliby się koniecznie wkręcić do rządów w gminie, czy jednak będzie wówczas lepiej — wątpimy! Zmieni się tylko sytuacya o tyle, że, zamiast dotychczasowych protegowanych, dobrze płatne synekury dostaną się w ręce weteranów z pod „Czerwonego Sztandaru“, jak się to stało w Kasach chorych, które przeszły w ich zarząd.

Są oni zresztą kosmopolitami, bo to powoływanie się ciągłe na polskość ich socyalizmu to tylko mydlenie oczu! A takich w Radzie miejskiej krakowskiej zupełnie nie potrzeba. Dawaliśmy sobie dotąd radę sami bez nich, damy sobie i później, niech tylko szeregują się do pracy wszyscy, którzy są do tego powołani.

Wracając do bud pozlotowych, które szpeciły nasze Błonia, wypada zaznaczyć, że był już najwyższy czas, by znikły z horyzontu. Pożytku z nich było mało, co najwyżej stanowiły przytułek dla różnych bezdomnych indywiduów, od czasu do czasu gościły drużyny footballowe i towarzyszów, którym zimno już obradować pod pomnikami Mickiewicza lub Jagiełły.

Przedsiębiorcy narzekają, że stracili, poruszają też wszelkie sprężyny, aby nie dopuścić do wykonania uchwały Rady miejskiej, miejmy jednak nadzieję że przecież raz potrafi ona pokazać, że jej postanowienia nie istnieją tylko na papierze!.. Jeśli chcieli mieć zyski, trzeba było się o to postarać, obiecywali przecież cuda! Miały być walki byków, teatr pcheł, wojna morska, popisy aeroplanowe, nie było nic z tego!... Nawet nie mustrował się tutaj legion włoski przed wyjazdem do Trypolisu.

Słyszałem, że miano tutaj założyć nowy kabaret, bo od czasu, gdy Lwowianie zbesztali nas od zacofańców, ponieważ nie uczęszczamy chętnie na przedstawienia podkasanej Muzy, zaczynamy się cywilizować. U Friedmanna pustki, w *Teatrze Nowości* natomiast ścisk i zaduch. *Wesoła Buda* skończyła smutnie, może inne przedsiębiorstwo zato się opłaci. Postępujemy zresztą bardzo racyonalnie, gdyż staramy się wpoić zamiłowanie do tej gałęzi sztuki już w młode pokolenie, a pan Poleński urządza nawet dla dzieci popołudniowe przedstawienia kabaretowe, na których produkuje się „cudowny“ malec, podobno siedmioletni Czesio, w roli paryskiego apasza!... Górą więc postęp! Za rok lub dwa będziemy mogli poszczycić się taką liczbą kabaretów, jaką zapowiada Lwów na zbliżający się sezon zimowy.

Na poważnych sztukach w teatrze pustki. Odwiedzanie teatru należy także do cech zacofania!... To samo można powiedzieć o poważnej muzyce. Na koncerty spieszą ci, którzy mogą skąd wyrwać gratisowe bilety, a amatorów na nie nigdy nie zabraknie.

Kraków wogóle słynie już z tego na całym świecie, że choć jest rzekomą duchową stolicą Polski, najmniej tu ludzi czujących prawdziwie artystycznie, najmniej kupuje się dzieł sztuki i płodów literatury... Sherloki Holmesy cieszą się wprawdzie należytym odbytem, ale to nie jest jeszcze miarodajnem. To chwilowy objaw chorobowy.

Nawet pisma codzienne o tyle mogą tutaj liczyć na zbyt, o ile przynoszą senzacyjne, zwykle przesadzone, a często nawet wprost z palca wyssane wiadomości! Skandal goni za skandalem, popędza go nowy skandal, byle tylko napędzić trochę grosza do kieszeni wydawców. Zasad nie mają oni żadnych, za miskę soczewicy gotowi zmieniać je, jak kto inny rękawiczki. W tym względzie zdobyli już wszechświatowy rekord.